słomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 16—31 · XII · 1985 | 24

ol. Stefan Rutkowski

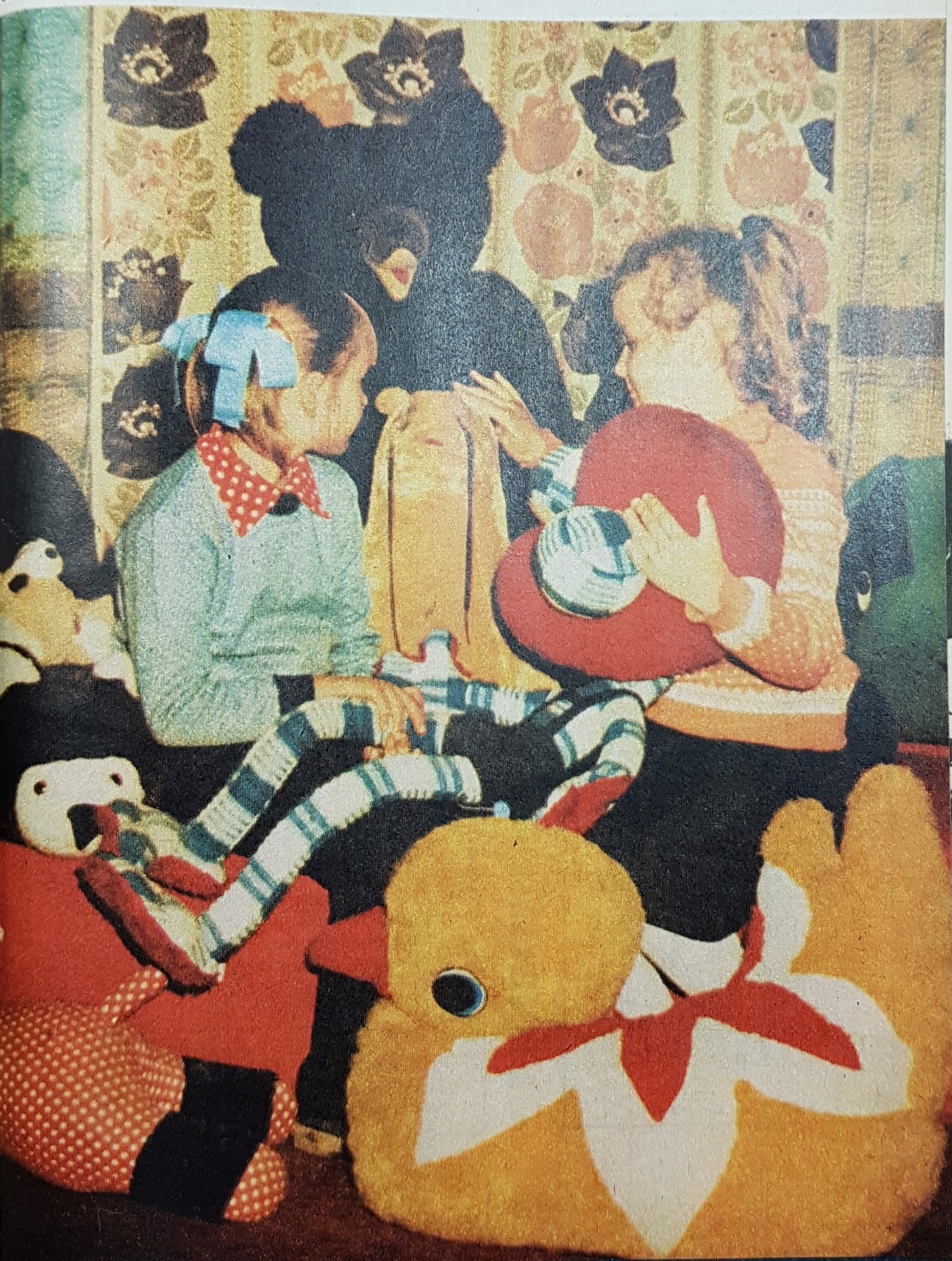

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

— Za śliski ten lód dzisiaj!

— Nie umiesz czytać?!

— Strzelec wyborowy!

● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ●

SĄ TKACZE, co tkają gniazda. Oczywiście, mamy tutaj na myśli nie ludzi, ale gatunek ptaków, które zamieszkują Afrykę Południową. Tkacze żyją gromadnie w stadach liczących 150—200 sztuk. Każde stado buduje sobie wspólne mieszkanie o pokaźnych rozmiarach. Taki „domek" miewa 7 m długości, 5 m szerokości i 3 m wysokości. We wspólnym „domu" tkaczy mieszczą się gniazda wszystkich poszczególnych ptasich rodzin.

●

ULICA POLSKA — taką nazwę nadała rada miejska jednej z ulic w stolicy Mozambiku (Afryka Wschodnia) — Maputo.

Wiele ulic w tym kraju, będącym niegdyś kolonią portugalską, zostało przemianowanych. Są tam ulice Bułgarska, Kubańska, Węgierska i Związku Radzieckiego.

●

W AKWARIUM w Antwerpii żyje niezwykła ryba, zwana „balonem". Nazwę swą zawdzięcza ona temu, że w chwili niebezpieczeństwa, aby przestraszyć wroga, potrafi się nadąć powietrzem niby balon, powiększając w ten sposób znacznie swe rozmiary.

OWADY można spotkać na śniegu nawet w czasie mroźnej zimy.

Najczęściej pojawiają się maleńkie, kilkumilimetrowej długości owady bezskrzydłe — naśnieżniki, ponowce, pośnieżniki oraz skoczogonki. Występują one niekiedy w tak wielkiej ilości, że bielutki śnieg wygląda jak posypany makiem. Skoczogonki masowo pojawiają się w Tatrach. Karmią się nimi sikory, kosy i kwiczoły. Dzięki pojawieniu się owadów mogą przeżyć także skowronki, które przyleciały do nas zbyt wcześnie.

●

MOLO w Sopocie jest ulubionym miejscem spacerów mieszkańców tego miasta i licznych wczasowiczów. Nic dziwnego, stąd bowiem podziwiać można piękno morza i pas lądu od Gdańska do Gdyni. Molo w Sopocie, mające 512 m, jest najdłuższe w Polsce.

●

NOWY ROK obchodzimy w Polsce zawsze 1 stycznia. Ale gdzie indziej jest inaczej. Oto u Eskimosów to święto zależy od pogody. Eskimosi witają Nowy Rok wraz ze spadnięciem pierwszego śniegu.

Nasza okładka:

Dzieci ze Szkoły Podstawowej Nr 3 w Siedlcach prezentują zabawki z „Misia"

NOC JEST OD GWIAZD ŚWIETLISTA

Noc jest od gwiazd świetlista,
pod niebem ziemia ojczysta
migoce oknami chat.

Migoce miast światłami
pod niebem, pod gwiazdami
ojczyzna — najbliższy świat.

Śni pod gwiezdnym sklepieniem.
Tchnienie jej — naszym tchnieniem,
jej trud — każdego z nas.

Rośnie — naszymi dniami,
marzy — naszymi snami
w noce jasne od gwiazd.

Hanna Januszewska

Rys. Teresa Jaskierny

O ZŁOTYM OBCASIE BORUTY I O KURPIOWSKICH KURPSIACH

W czasach, kiedy bory nad Narwią, Rozogą, Omulwią i Orzycem pełne były dzikiego zwierza i plugawych diabłów mieszkających na mokradłach, do młyna nad rzeką zakołatał gość w tych stronach niezwykły.

Nie był to chłop zbiegły z pańskiego folwarku, nie zbójca szukający kryjówki w ostępach Puszczy — Zagajnicy i nie zabiedzony rycerz, wyzuty przez księcia z ojcowizny i przepędzony na rozstajne drogi, lecz szlachcic w przepięknym złocistym kontuszu, w czerwonych butach po kolana i z ozdobną karabelą u boku.

— Wejdźcie, wasza miłość. Wejdźcie dalej — młynarz zgiął się w pas. — Czym chata bogata, tym rada ze szczerego serca. Ufam, że nie będą wam dziś wadzić moje kumy i moi kumowie? Gromadka ludzi żyjących w borze zebrała się tutaj, aby uczcić miodem i podpiwkiem siódme urodziny Józefka, mojego pierworodnego. Przyłączcie się do nas, wasza miłość, łaskawie o to proszę.

Nieznajomemu natychmiast zwolniono miejsce na ławie, najbardziej honorowe, bo u szczytu długachnego stołu. Podsunięto mu również półmisek z dziczyzną i brzuchaty dzban pitnego miodku pachnącego wrzosem.

Ledwie gość umoczył rude wąsy w napitku, ledwie przełknął kęs mięsiwa, zaraz wyciągnął z sakwy podróżnej nowiusieńkie buty z czerwonej skóry i postawił je pośrodku stołu.

— Popatrzcie, ludkowie puszczańscy — rzekł — co niosę ze sobą. Butki z safianowej skórki, z prawdziwymi złotymi podkówkami. Takie samiuśkie, jakie mam na nogach. Może kto z was chciałby je przymierzyć?

— Puszczaków na buciska nie stać — zauważył młynarz. — Wszyscy w borze chodzą jeno boso.

Nieznajomy sięgnął po dzban, przepił, otarł wąsa i zapytał grzecznie:

— A cóż szkodzi je tylko przymierzyć? Czyż nie wyglądają na wygodne?

— Piękne są. Śliczności — zachwycili się ludziska. — Podobnych nie wkłada ani burmistrz ostrołęcki, ani łomżyński starosta, nawet kiedy wybiera się na dwór królewski do Warszawy. Lecz co mogą być warte takie butki w borze? Wśród ostrych zarośli i na mokrych piachach?

— Co warte? Najłatwiej sprawdzić w tańcu. Liche ciżmy obertasa nie wytrzymają, rozlecą się na kawałki — doradził młynarz, który niedawno wyniósł się z Przasnysza i na stałe osiadł w głębi królewskiej Zagajnicy.

— Słusznie powiadasz, gospodarzu. Sprawdzić buty trzeba. A zatem która puści się ze mną w tany? — nieznajomy rozejrzał się dookoła i zaczął wskazywać palcem. — Może ty, jejmość Maciejowa? A może ty, jejmość Kowalicha? A może ty, jejmość Rudnikowa?

Niewiasty stropiły się. I trochę zaniepokoiły. Tańcować by rade, tylko że temu szlachcicowi coś dziwnie ze ślepiów patrzyło. Gdyby mu naprawdę jeno o taniec chodziło, rozglądałby się przede wszystkim za młódkami, a nie zapraszał je po kolei bez względu na wiek i figurę. No i skąd mógł znać ich familie?

Stanęły baby w gromadce i żadna jakoś nie śmiała pierwsza wysunąć się do przodu.

— Zatańcz z moją córką, wasza miłość — stara Kurpsiowa zdecydowała się wreszcie i pociągnęła dziewczynę za

rękę. — Popatrz, dziewka jak malowanie. Liczko gładkie, oczy dwa czarne węgle, usta nikiej dzika malina, a przy tym wysoka i zgrabna niczym młoda sosenka.

— Zgoda, babo — nieznajomy podkręcił wąsa, lecz nie ruszył się z miejsca. — Jeno że z bosą dzieweczką tańcować nie mogę. Nie wypada. Przeciem szlachcic. I podeptać ją mogę. Lepiej niechaj włoży te czerwone butki.

— Ech, wasza miłość, kaprysisz bez potrzeby gorzej chorego dzieciucha — Kurpsiowa jakby zaczęła coś podejrzewać, ale ustąpić nie myślała. — Waszmościne butki nie godzą się dla młodej dziewuchy. Za wielgachne. Dobre są dla chłopa. A zresztą, daję ci słowo uczciwej zielarki, że nie będziesz dziś tańcować z bosonogą.

— Dajesz słowo, niewiasto? A skąd weźmiesz inne buty w borze? — nieznajomy szlachcic wychylił się ponad stołem i zerknął na nogi dziewczyny. Jednakże po próżnicy. Stopy młódki skrywały się pod długą spódnicą. A poprzez gęsto tkany samodział niczego dojrzeć się nie dało.

— Stara Kurpisowa jedno ma słowo. I dla chłopa, i dla czarta — baba wzięła się pod boki. — Nie ufasz zielarce, która niejednego z podobnych do ciebie wyciągnęła kostusze spod kosy? Nie chcesz zakręcić obertasa z moją Maryną? A to pal cię diabli! Idźże sobie, wasza miłość, choćby na samo dno piekieł.

Gość żywo podniósł głowę i spojrzał bacznie w oczy rozgniewanej zielarce. Jednak poza tym, co powiedziała, niczego więcej wyczytać w nich nie zdołał. Bez słowa odsunął więc czerwone butki na bok, podniósł się z ławy i skłonił przed młódką.

Zagrały skrzypeczki, zabuczały basetle, zapiszczały dudy. Szlachcic z Kurpsiową córą ruszyli w tany.

Nieznajomy dni i noce musiał spędzać na zabawach i balach po szlacheckich dworkach, bo tańcował, jakby niczego innego w życiu nie robił. Żwawo wiódł dziewczynę po izbie, to ściskając ją w pasie, to znów kręcąc nią młynka. Wybijał przy tym hołubce, przytupywał i pohukiwał wesoło.

Ale i dziewczyna wiedziała, co to taniec. Od początku dorównywała szlachcicowi. Zmieniający się krok i rosnące tempo przyjmowała ze śmiechem. Fruwała po izbie bez chwili wytchnienia zamiatając spódnicą glinianą polepę.

Gdzieś po godzine obertasów, powolniaków, wyrwasów i zbójnickich nieznajomy szlachcic wyraźnie począł czerwienieć na gębie. Po następnej godzinie czoło pokryła mu rosa. Pod koniec trzeciej godziny jak gdyby zaczął tracić oddech, coraz głębiej wciągał powietrze, coraz częściej poświstywał przez nos. W czwartej raz, drugi i trzeci ugięły się pod nim kolana.

Za to Maryny zmęczenie nie imało się wcale. Nadal jaskółeczką fruwała po calutkiej izbie. Lekko, wdzięcznie niby na skrzydełkach.

— Dość. Wystarczy na dzisiaj — nieznajomy zatrzymał się nagle. Puścił dziewczynę, a sam capił się stołu. Chwilę sapał jak zmordowany niedźwiedź, potem siadł ciężko na ławie. Przypiął się do dzbana pełnego podpiwku. I nie odjął go od ust, dopóki nie wysuszył do ostatniej kropelki.

Tymczasem Kurpsiowa pociągnęła niewiasty za sobą. Szczelnym kręgiem baby otoczyły gościa.

— Chodźta i wy, kumowie — krzyknęła zielarka do chłopów. — Trza teraz ocenić, czyje nogi lepiej przetrzymały długie tańcowanie. Unieś kieckę, Marychno.

Spłoniła się dziewczyna, ale posłuchała matki. Podniosła nieco barwną spódnicę.

Dopiero w tym momencie wszyscy zobaczyli, że nie była boso. Na nóżkach miała pantofelki. Ale nie takie miastowe, uszyte z cielęcej czy z wołowej skóry, lecz nie widziane tu nigdy trepki uplecione z jakiegoś łyka.

— Widzicie, żem nie zełgała — stara Kurpsiowa znowu wzięła się pod boki i natarła na nieznajomego. — Coś tak, wasza miłość, gębę szeroko rozdziawił? Bacz, aby ci wróblisko nie wleciało do dziury.

— A bo... a bo takich ciżem nigdy nie widziałem — szlachcic fuknął spod ryżych wąsów. — Nie wiem, czy w ogóle można je uznać za buty?

— Masz acan wątpliwości? A niby dlaczego? — Kurpsiowa ściągnęła brwi gniewnie. — Dobry bucik z safianowej skóry, dobry też i z lipowego łyka. Ważne przecie, że i jeden, i drugi chronią nogę w potrzebie. A że pantofelki Marychny nie wyszły z warsztatu łomżyńskiego czy ostrołęckiego szewca? A czymże moje dłonie gorsze od jakiegoś dratewki? Przypatrz się im dobrze, wasza miłość.

To mówiąc zielarka potrząsnęła groźnie kułakami przed nosem przybysza.

— No tak... niby tak — zająknął się szlachcic cofając gwałtownie głowę.

— Kolej na ciebie, wasza miłość — Kurpsiowa pochyliła się nad ryżowłosym. — Teraz ty podnieś nogę, abyśmy mogli przekonać się, co warte są te twoje buciki z czerwonej skóry, ze złotymi podkówkami. Wysoko dźwignij nogę, niechaj ludziska obaczą, co z obcasem i co z podeszwą?

Nieznajomy zawahał się. Zerknął pod ławę. Z wierzchu cholewki wyglądały wcale nieźle. Ale jak spody przetrzymały szalone obertasy? Zgadnąć trudno.

Zanim szlachcic zdecydował się, czy wypada mu spełnić życzenie zwyczajnej leśnej baby, doskoczył do niego młody kowal i pochwycił za nogę mocno niczym żelaznymi kleszczami. I zadarł ją tak wysoko, że nieznajomy omal nie spadł na podłogę. W ostatniej sekundzie złapał się ławy.

Patrzą chłopy, patrzą baby i źrenicom własnym uwierzyć nie mogą.

Po czerwonym obcasie ze szczerozłotą podkówką ani śladu. Oderwał się widocznie przy którymś z mocniejszych hołubców. Zamiast obcasa — ogromna dziura. W dziurze zaś zamiast ludzkiej pięty — czarne kopyto.

— Ludzie miłościwi, toć to nie człowiek, ale leśny diabeł — jęknął młody kowal. — Sam Boruta. Szlachcic, tyle że z piekła rodem.

— Kumotry do roboty, łapta się co rychlej za drągi — pierwszy oprzytomniał młynarz sięgając po miotłę. —

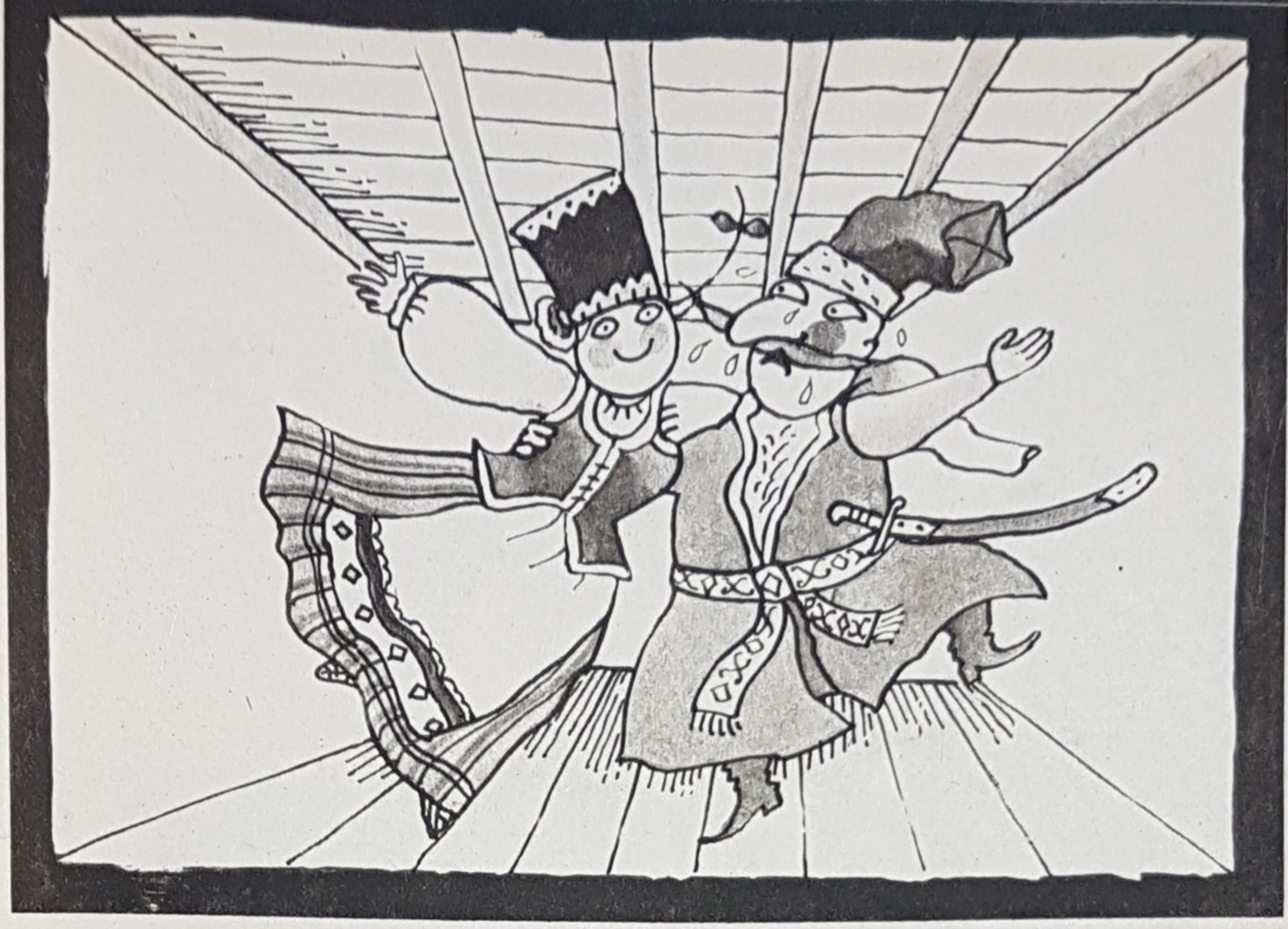

Prać Borutę za wszelkie nieszczęścia, jakie sprowadził na nas w borze. A potem związać biesa powrozami i zaciągnąć do Łomży albo Ostrołęki. I tak należy wykąpać go tam w wodzie święconej.

Trzeba przyznać, iż pomysł młynarza był przedni. Niestety, jak to często u nas bywa, na dobrym pomyśle wszystko się skończyło. Leśny diabeł okazał się szybszy i sprytniejszy. Nie czekając na to, co może wydarzyć się za chwilę, wrzasnął z całej siły:

— Chłopy, baby, patrzcie lepiej, co tam błyszczy w kącie. Ani chybi oto szczerozłota podkowa, com ją zgubił w tańcu. Widział kto z was tyle złota w kupie? Oj, bogaty będzie ten, kto pierwszy ją podniesie i skryje za pazuchą. Ale kto będzie tym pierwszym?

Zakotłowało się w młynowej izbie, że opisać nie sposób. Z piskiem rzuciły się baby i dziewki w stronę skarbu. Śmignęli za nimi chłopy zapominając o bożym świecie i o diable Borucie. I nie dziwota, każdy bowiem wolałby być bogaty aniżeli biedny. Podobnego harmideru nie słyszano jak Zagajnica Zagajnicą.

Wyciągają ludziska ręce na wyścigi, przepychają się, wrzeszczą. Gdzież ten piekielny obcas? Gdzie złoto?

Na podłodze widać jeno garstkę świeżego popiołu. I czuć swąd rozchodzący się z kąta.

W tym samym momencie drzwi młyna otworzyły się same ze skobla i z hukiem wyleciały z zawiasów. Gwałtowny przeciąg zdmuchnął łuczywo zatknięte u komina nad piecem. Diabelskie ciemności ogarnęły izbę.

Kiedy znowu zaświeciło łuczywo, ława była pusta. Tylko kowal macał przed sobą rękami, ani rusz nie mogąc pojąć, w jaki sposób więźniowi udało się czmychnąć.

Wyskoczyli ludziska z kijami za próg, ale nadaremnie. Po Borucie ani widu, ani słychu. Jeno gdzieś w konarach stareńkiego dębu zachichotał jakiś głos przenikliwy i straszny, aże ciarki przebiegły po plecach i babom, i chłopom.

— Słyszycie? Boruta się śmieje — szepnął któryś z puszczaków żegnając się z rozmachem. — Jeszcze sobie z nas szydzi, diabeł przeklęty.

— Jaki znów diabeł? Przecież to zwyczajny puszczyk. Nocne ptaszysko — usiłował wyjaśnić kowal, od maleńkości rozmiłowany w ptasich trelach. Nikt go jednakże nie chciał słuchać. Każdy wolał wiedzieć to, w co wierzył.

Złamany obcas ze złotą podkówką i czerwone buciki pozostawione przez Borutę na stole zamienione w garść popiołu wiatr rozwiał na cztery strony świata. Diabelskie złoto nie wzbogaciło nikogo. Za to puszczacy od tamtej pory przestali chodzić boso. Stara Kurpsiowa nauczyła ludzi wyplatać z lipowego łyka borowe chodaczki.

Kiedy puszczacy pojawili się na ostrołęckim rynku w lipowych łapciach i opowiedzieli panu staroście przygodę z leśnym Borutą, rajca miejski, imć Pankracy Dratewka prychnął pogardliwie:

— Phi, diabła warte i tamte czerwone cholewki Boruty, i te wasze lipowe kurpsie zielarki Kurpsiowej. But ma być butem szewskim i basta.

Rajcowie ostrołęccy przytaknęli mu zgodnym chórem. Człek zamożny i szanujący się powinien chodzić na tym świecie w butach z dobrze wyprawionej skóry cielęcej albo wołowej, zeszytych i podbitych na zacnym kopycie, a nie w jakichś tam lipowych chodakach.

Najpierw rajcowie, a w ślad za nimi i pozostali mieszczanie w Ostrołęce i w Łomży obuwie z łyka nazwali wzgardliwie kurpsiami, natomiast noszących je puszczaków Kurpikami lub Kurpiami.

Wiele dziesiątków lat minęło, zanim te dwa słowa nabrały godnego znaczenia, Kurpiowie zaś zaczęli być dumni z tego, że są właśnie Kurpiami.

Dzisiaj o dzielnych Kurpiach i o Puszczy Kurpiowskiej uczą się dzieci w szkole, za to o imci Pankracym Dratewce nie pamiętają nawet najstarsi dziadkowie. Imię ostrołęckiego majstra zachowało się jedynie w naszej legendzie.

No i bardzo dobrze. Wszakże i sławne niegdyś buty szewców ostrołęckich również przeszły do legendy.

Zdzisław Nowak
Rys. Jerzy Flisak

ZASPA

Zaspa to zaspana śniegowa góra.
Kiedy dasz w nią nura,
sterczą tylko
nogi,
sanki
albo kawałek narty.
Potem wysypujesz śnieg zza kołnierza.
Zaspa pomrukując zasypia,
a ty znowu zjeżdżasz.
Bo zaspy są po to usypane,
żeby miękko spadało się z sanek.

Ewa Zawistowska

ZIMOWA ROZMOWA

Co robią ryby zimą pod lodem?
Wprowadzają między sobą zgodę.

Co robią w swoich legowiskach niedźwiedzie?
Śpią, a sen je do dziupli z miodem wiedzie.

A żuki, chrabąszcze i wielkie dżdżownice?
Siedzą w ziemi i nie przejmują się niczym.

Gdzie się podziały liście i kwiaty?
By wrócić wiosną — odeszły w zaświaty.

A co robią biedronki i barwne motyle?
Przeczekują zimę — jak ludzie złą chwilę.

Czesław Kuriata

Rys. Przemysław Woźniak

WIEWIÓRKA

W naszej klasie zjawiła się nowa.

Przez chwilę oglądaliśmy ją z zaciekawieniem.

Była bardzo mała. Mniejsza nawet od naszego klasowego krasnoludka, Jolki, która w tej chwili z pewnością odetchnęła z ulgą i poczuła się chyba wysoką. Ale nie tylko o wzrost tu chodziło.

Nowa była ruda. A był to najbardziej wściekły odcień rudości, jaki sobie tylko można wyobrazić. Do tego jeszcze włosy nie chciały porządnie układać się na jej łepetynie, tylko sterczały na wszystkie strony jak wiechcie słomiane.

Ale to nie wszystko. Nowa miała piegi. I to ile! Po prostu pieg na piegu! Jeżeli do tego dodamy zadarty, perkaty nos, będziemy już mieć mniej więcej kompletny wizerunek naszej nowej koleżanki.

Już na pierwszej lekcji rozległy się tu i ówdzie chichoty. Naturalnie, najbardziej śmiały się i szeptały dziewczyny, ale i my też nie byliśmy lepsi.

Pani wciąż musiała uciszać klasę.

Ruda siedziała sobie zupełnie spokojnie, jakby jej nic nie obchodził gwar i hałas.

Zgłosiła się nawet do odpowiedzi i odpowiadała dosyć śmiało.

— Ja na jej miejscu siedziałabym jak mysz pod miotłą i udawała, że mnie w ogóle nie ma — szepnęła dość głośno Magda, która była uważana za najładniejszą dziewczynę w klasie.

Siedząca obok niej Zośka zachichotała.

— Proszę o ciszę. Co się tutaj dzisiaj dzieje? — zawołała gniewnie pani.

Wreszcie rozległ się dzwonek. Pani wyszła z klasy i my też chcieliśmy wybiec na przerwę, ale nowa podbiegła do drzwi i zagrodziła nam wyjście.

— Poczekajcie chwilę — zawołała. — Nie wychodźcie jeszcze. Chciałabym wam coś powiedzieć.

Zatrzymaliśmy się przy drzwiach, patrzyliśmy na nią zaskoczeni.

— Mam na imię Agnieszka — powiedziała. — Ale wy na pewno będziecie na mnie mówili zupełnie inaczej.

Dodała to z uśmiechem, ale w jej głosie czuło się smutek.

— Chcę więc was uprzedzić, że będziecie się musieli trochę wysilić, żeby wymyślić coś nowego i oryginalnego —

ciągnęła dalej, a my patrzyliśmy na nią coraz bardziej zaciekawieni.

— No, bo Rudzielec, Ruda, Marchewka, Ruda Mysz odpada — wyrecytowała jednym tchem. — Nazywano mnie już także Nakrapianką, Indyczym Jajem, Wiewiórką i Złotą Rybką. Zresztą to było najładniejsze przezwisko — Złota Rybka — powtórzyła i uśmiechnęła się. — Aha, mówiono też na mnie Piegus — powiedziała, jakby sobie to teraz przypomniała.

Milczeliśmy.

Ona ciągnęła dalej:

— Poza tym chcę wam powiedzieć, że rude włosy są ostatnio szalenie modne, a jeżeli idzie o piegi... Piegi są zawsze modne. Odmładzają — dokończyła.

Roześmialiśmy się.

Ona jednak wcale się nie śmiała. Popatrzyła na nas poważnie i zapytała:

— No, więc jak będzie ze mną? A może już coś dla mnie macie?

Nadal milczeliśmy.

— Tak szeptaliście na lekcji. I było tak wesoło. Na pewno wymyśliliście już jakieś bardzo śmieszne przezwisko.

Znów popatrzyła na nas, a w oczach jej widać było niepokój.

— Nie wygłupiaj się, Agniecha, chodźmy lepiej na boisko, bo szkoda przerwy! — zawołała Kryśka, która umiała zawsze znaleźć wyjście z najgłupszej sytuacji.

I wtedy twarz Agnieszki jakby się odmieniła. Zjawił się na niej uśmiech, ale jakiś zupełnie inny niż poprzednio. Gdyby nie to, że jest to powiedzonko już oklepane, powiedziałabym — promienny.

Uśmiechnął się też jej zadarty nosek i wszystkie piegi na okrągłej buzi. A złocistorude włosy zatańczyły na jej głowie, kiedy wybiegała wraz z nami.

I już wiedzieliśmy, że nie będziemy dla niej wymyślać żadnego przezwiska.

Wanda Osuchowska-Orłowska

Rys. Barbara Frąckowiak

O GWIEŹDZIE

Spadła gwiazda z nieba,
nadziała się na kij,
tańczą, skaczą rade
panny i chłopaki!

W kolorowe wstążki
świątecznie ją stroją
i obnoszą po wsi
z kolędą wesołą.

PRZYGODA Z TURONIEM

W święta wieźli drogą zwierza.
Patrzę, a to turoń.
Ryknął na mnie:
— Miast się gapić,
łzę ze śmiechu uroń!

Nie roniłem łez ze śmiechu,
tylko dałem nogę,
widząc, że zwierz
niby żartem
chce mnie przebość rogiem.

ZAWIEDZIONY

Na choince zaczął wąchać
kot myszkę z tworzywa
i zamruczał: — Jaka szkoda,
że to nie prawdziwa!

Tadeusz Fangrat

UWAGA!

ŻNIWA I WYKOPKI W OCZACH DZIECKA

WIELKI KONKURS TYGODNIKA „PLON"

na:

wiersz, opowiadanie, rysunek, rzeźbę.

Prace na temat żniwnych i wykopkowych spostrzeżeń lub swojego w nich udziału należy nadsyłać do 31 stycznia 1986 r. pod adresem Tygodnika „Plon", Al. Jerozolimskie 28, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 374.

„MIŚ"
Z SIEDLEC

Każde dziecko ma swoją ulubioną zabawkę. Dla jednego jest to pluszowy miś, dla innego pies, kot, jakaś dziwna kaczka czy słoń. Prawie wszystkie dziewczynki lubią lalki. Chłopcy natomiast wolą samochody.

Wy, być może, nie zastanawialiście się, jak powstają Wasze zabawki, kto je zrobił i z czego zostały wykonane. Dlatego zapraszamy Was do obejrzenia zdjęć ze Spółdzielni Pracy „Miś" w Siedlcach, która produkuje zabawki miękkie — najpiękniejsze zwierzaki, oraz lalki.

Spółdzielnię założono w 1954 roku. Od tego czasu rozbudowała się, przybyły nowe maszyny. Obecnie pracuje tu 1200 osób. 92 procent załogi — to kobiety, a spośród nich 40 procent to chałupniczki, które najczęściej szyją ubranka dla lalek.

W kilkunastu halach produkcyjnych stoją maszyny, które wykonują elementy zabawek. Np. z granulatu polietylenowego, po roztopieniu i wlaniu do odpowiednich form, powstają ręce, nogi, główki lalek. Jest tu dużo maszyn krawieckich, na których zszywa się wykrojone kawałki pluszu. Zabawki wypycha się mechanicznie, przymocowuje oczy miśkom. Jednak Spółdzielnia „Miś" nie jest dużym zakładem przemysłowym, gdzie przez naciśnięcie guziczka na

pulpicie sterowniczym pracownik uruchamia taśmę produkcyjną, z której schodzi gotowy produkt.

Praca w halach produkcyjnych jest tylko w pewnym stopniu zmechanizowana. Większość czynności wykonuje się ręcznie. Przecież żadna maszyna nie może nadać sympatycznego wyrazu pyszczkowi niedźwiadka czy małpki, nie może ubrać i uczesać lalki. Wszystko to ręcznie wykonują pracujące tu panie. Wkładają w to dużo serca. Chcą, aby zrobione przez nie zabaw-

Czyszczenie „psa-kanapy" (fot. u góry)

Fryzury lalek są dziełem p. Marii Kosionek

Pani Anna Działak ubiera Czerwonego Kapturka

Wypychanie misia watą i gąbką (fot. u dołu)

ki były jak najładniejsze i podobały się dzieciom.

Rocznie Spółdzielnia produkuje trzy i pół miliona zabawek. Z obliczeń wynika, że co czwarte dziecko w Polsce bawi się zabawką zrobioną w Siedlcach. Zabawki z „Misia" cieszą dzieci w wielu krajach (Szwecja, Holandia, Belgia, Luksemburg, RFN, ZSRR, Jugosławia, Kuba, Albania).

Siedleckie zabawki eksponowane są na wszystkich krajowych i zagranicznych targach. Przed kilkoma laty jedna z nich — kangur z małym kangurkiem w torbie — otrzymała złoty medal na targach w Poznaniu.

Spółdzielnia wykonuje też specjalne zamówienia. Tutaj zrobiono misia „Miszkę" (400 tys. sztuk), który był maskotką Olimpiady w Moskwie w 1980 r., i sympatycznego wilczka (450 tys. sztuk) na Zimowe Mistrzostwa Olimpijskie w Sarajewie.

W ciągu roku opracowuje się w „Misiu" kilkaset nowych wzorów zabawek. 50—60 najładniejszych wprowadza się do produkcji. Spółdzielnia zużywa w ciągu roku 120 tys. metrów pluszu i 200 tys. metrów innych tkanin. Gdyby te tkaniny rozciągnąć, to można by nimi kilka razy opasać kulę ziemską.

Praca w Spółdzielni „Miś" jest dość uciążliwa. W niektórych halach jest duże zapylenie, w innych huk maszyn. Ale zatrudnione tu panie lubią swoją pracę. Wiedzą, jak ogromną radość sprawia dziecku piękna zabawka.

O tym, jak bardzo pracownicy spółdzielni cenią uśmiech najmłodszych, świadczy również to, że każdego roku, na gwiazdkę, wykonują w czynie społecznym (poza godzinami pracy) zabawki dla dzieci z dwunastu Domów Dziecka.

Alicja Olszewska

Fot. Stefan Rutkowski

SPECJALNIE DLA „PŁOMYCZKA"

Z KANADY PANDY — CHIŃSKIE NIEDŹWIADKI

Przywieziono je do Zoologicznego Ogrodu w Toronto w Kanadzie samolotem jako pasażerów I klasy, a nie jako bagaż w klatkach, gdyż takie warunki postawili Chińczycy, wypożyczając na 100 dni 2 pandy: „panią" QUAN QUAN (wymawia się Czuan Czuan) i „pana" QUING QUING (wymawia się Dżing Dżing). Mają po 6 lat i ważą po 150 kg.

Pandom, które w ubiegłym roku znaleziono w rezerwacie Wolong umierające z głodu, towarzyszył ich opiekun i lekarz weterynarii. Oczywiście, miejsca, które zajmowały pandy, były oddzielone specjalną kratą, a podłogę w ich przedziale spryskano płynem likwidującym wydzielane przez pandy podczas 20-godzinnej podróży „zapachy", które mogły być nieprzyjemne dla reszty pasażerów. Na kadłubie samolotu wymalowano podobiznę pandy, a w czasie lotu rozdawano dzieciom koszulki z pandą.

Przez 11 lat kanadyjskie ZOO ubiegało się o pandy, mając przygotowane dla nich pomieszczenie na wolnym powietrzu ze skalistymi wzgórzami, otoczone głęboką fosą. Znajdują się tam 2 sypialnie (pandy nie lubią spać na ziemi i na wolności moszczą sobie legowiska z gałązek bambusa), mały wodospad i zbiornik wody do kąpieli.

Biało-czarne pandy, wyglądające na „zamaskowanych bandytów" ze względu na czarną sierść dookoła oczu, żyją na wolności jedynie w Chinach w prowincji Syczuan w bambusowych lasach na wysokości ok. 3000 m. Żywią się specjalnymi gatunkami bambusów, zjadając ich ogromne ilości (w niewoli 20 kg dziennie). Po 40—50 latach bambus zakwita, wydaje nasiona i, niestety, ginie, wskutek czego przez następnych parę lat, zanim wyrosną nowe bambusy, pandy skazane są na śmierć głodową. W 1970 roku zginęło z tego powodu 100 pand z ogólnej liczby 1000 żyjących obecnie w Chinach i w ogrodach zoologicznych.

W 1981 r. utworzono w Chinach organizację, która ma na celu dokarmianie gło-

dujących pand, sprawowanie opieki weterynaryjnej nad nimi i ochronę tych rzadkich zwierząt, które żyły w Chinach już 600 000 lat temu. Utworzono 11 rezerwatów, na których utrzymanie zebrano w Chinach 2 miliony dolarów.

Dorosła, zdrowa i silna panda na wolności może obawiać się tylko człowieka, natomiast młode, małe, słabe czy stare mogą paść ofiarą lamparta lub dzikiego psa. W niewoli niektóre z nich są bardzo łagodne i towarzyskie, ale trzeba uważać na ostre pazury, którymi mogą niechcący zranić.

Droga w ZOO do stanowiska pand jest oznaczona odciskami ich łap i stojącymi z boku szklanymi gablotami z informacjami o ich życiu, jak również olbrzymimi szklanymi gąsiorami (duże słoje z wąską szyjką), do których wrzuca się pieniądze na akcję ochrony pand.

Publiczność dopuszczana jest przed zagrodę pand grupami po 300 osób na przeciąg 6 minut. Trzeba mieć szczęście, aby w tym czasie pandy opuściły swoje legowiska i pokazały, jak się bawią, zjadają bambusy (trzymając je w lewej przedniej łapie i siedząc z wysuniętymi do przodu tylnymi łapami), lub wylizują miski po przyrządzonym dla nich pożywieniu z kukurydzy, ryżu, mąki sojowej, jajek i mleka. Pandy lubią jeść i połowę dnia spędzają na tym zajęciu. Jak wszystkie niedźwiedzie bardzo lubią miód.

Pierwszymi gośćmi w ZOO, którzy mieli możność podziwiać pandy, były upośledzone, niepełnosprawne dzieci, którym oczywiście sprawiło to niesłychaną radość.

Odwiedzającym pandy rozdawane są bezpłatnie ulotki z potrzebnymi informacjami, a w kioskach nabyć można broszki z pandą lub pluszowe niedźwiadki. Jedną z ulic w Toronto nazwano Panda Way (Droga Pand), skomponowano też piosenkę pod tytułem „Pandamania".

Jadwiga Grąbczewska

ZIMOWA BAŚŃ

Mały krzaczasty sad —
na szybach okien jak na ekranie:
siedem gałązek i tyleż gwiazd
oraz owady szklane.

Są jeszcze cienie pszczół
i migocące małe księżyce,
wszystko w osnowie bielutkich chmur,
które jak sen są mgliste.

Kazimierz Śladewski

KULIG

Jaki wzniosły i spokojny
las, przez który pędzą konie.
Otrząsają ze śniegu choiny,
podkowami skrzypią w szronie.

W pierwszych saniach pan leśniczy
całą sannę w dal prowadzi.
Brawo biją trzaski biczy
na gałęziach w srebrnej sadzi.

Z drogi zmyka mróz surowy,
choć okrasił nam policzki...
Dalej, jazda! Przez dąbrowy,
zwierząt place i uliczki.

A gdy przemknie raźny kulig,
las znów w drzemkę się otuli.
Las znów cicho sobie zaśnie
śniąc świetliste lodu baśnie.

Stanisław Grochowiak

CHOINKA

Zieleń pachnie lasem,
słoneczną gęstwiną,
jakby promień lata
do domu przypłynął.

Świecą niby słońca
elektryczne świeczki.
Wata na gałęziach
jak białe owieczki.

A na czubku gwiazda
wieczory ozłaca.
Co roku z choinką
dzieciństwo powraca.

To zielone drzewko,
ten zapach igliwia
jak uścisk matczyny
serce uszczęśliwia.

Ludmiła Marjańska

Rys. Wiesław Majchrzak

Pani Irma uniosła latarkę i snopem światła przejechała panoramicznie po ścianach.

Tolo ziewnął.

— Spójrz tylko na to zwalisko żelastwa. Będziemy tu szukać do śmierci.

— Trzeba jednak spróbować. — Pchnęła mocno kajak. W tym samym momencie urwał się kawał żelaza, o który Bartek się opierał. Gruchnęło, zaskrzypiało, zadzwoniło, a echa wzmogły wielokrotnie hałas. Tamci zastygli w bezruchu, a gdy ucichło, pani Irma powiedziała z wyrzutem:

— Mówiłam ci, że ktoś płynie za nami.

— Nikt nas jednak nie wyprzedzał. — Głos Tola brzmiał niepewnie.

— Może grasuje tu kilka osób.

— Podejrzewam, że to ten z krzywym nosem. Dziś rano portier mi mówił, że dwa razy pytał o nas.

Pani Irma zwiesiła bezradnie ręce.

— Jeżeli chcesz się przekonać, to wyskakuj z kajaka...

— Oczywiście, ja... Może jednak...

— Jesteś mężczyzną — rzuciła kpiąco.

— To prawda... lecz ty upierasz się, że ktoś za nami płynął, a jeśli to prawda, to nie możemy prowadzić poszukiwań, bo naprowadzilibyśmy go na właściwe miejsce.

— Mięczak z ciebie. Najlepiej to zrezygnować.

— Kto mówi o zrezygnowaniu? W tym wypadku najrozsądniej przeczekać.

— Jeszcze lepiej. Chcesz, żeby ktoś świsnął nam towar sprzed nosa. Uważam, że należy szukać — powiedziała twardo.

— A ja uważam, że najpierw trzeba zająć się brylantem — upierał się Tolo.

— A ja wcale tak nie uważam — rzuciła z wściekłością. — Nie rozumiem cię. Chcesz zająć się brylantem, który twoja kochana ciotunia nie wiadomo gdzie schowała, i do tego wszystkiego jest fałszywy.

— Już ci mówiłem — żachnął się — że ciotka chodziła do jubilera, no, wiesz, tego, co ma sklepik z pamiątkami, a on stwierdził z całą odpowiedzialnością, że kamień jest prawdziwy.

Bartek przez cały czas siedział skulony za wielką, starą obrabiarką. Był tak napięty, że niewiele zrozumiał z tej rozmowy. Dowiedział się jedynie, że ta nikczemna spółka poszukuje czegoś, a jednocześnie zastanawia się, jak zdmuchnąć ciotce, czyli pani Żednickiej, drogocenny brylant.

Tolo chciał odepchnąć kajak od betonowych stopni, lecz nagle znieruchomiał. Zobaczył bowiem linkę cumowniczą pontonu Łukasza.

— Miałaś słuszność — wyszeptał. — Tu ktoś musi być... — Uklęknął na dziobie kajaka, ujął w jedną dłoń linkę i szerpnął ją. Bartek uprzedził go jednak. Wcześniej złapał linkę, a gdy Tolo powtórnie spróbował pociągnąć za linkę, napotkał na tak silny opór, że wleciał do wody. Poderwał się jednak szybko i klnąc soczyście, wgramolił się do kajaka.

— A mówiłam ci — rzuciła uszczypliwie Mortadela.

— Uciekamy! — zawołał krztusząc się wodą.

* * *

— Pechowy dzień — myślała Zulejka, idąc pustą ulicą. — Znowu porażka. Trzeba ustalić kolejność — ciągnęła rozważania. — A więc jest porcelanowa figurka przedstawiająca tańczącego słonia. Fajczarz otrzymuje rozkaz zakopania jej w ustronnym miejscu. Wybiera wyspę na jeziorze. Nie spodziewa się, że będę świadkiem tej przestępczej czynności. W figurce znajduje się brylant i zwitki z zaszyfrowanymi wiadomościami. Kiedy na drugi dzień oboje z Bartkiem wykopują figurkę, Fajczarz wszystkiego się wypiera... bo jest

pewien, że jego współpracownik odbierze nam figurkę. I tu nasuwają się pytania: dlaczego Fajczarz wyparł się posiadania figurki z tak cennym brylantem? Dlaczego Krzywonos udał oficera milicji? Skąd na drugi dzień Krzywonos miał drugą figurkę, bo pani Żednicka zaklinała się, że swą figurkę posiada od czasu wojny, od pobytu w Budapeszcie. W jakich stosunkach służbowych jest pani Żednicka z tymi dwoma? Dlaczego Krzywonos śledzi Mortadelę i Tola? Czy ta dwójka należy do konkurencyjnej siatki szpiegowskiej? Co miał oznaczać fakt, że Mortadela i Tolo poza brylantem mieli jeszcze jakąś inną sprawę do załatwienia? Co...? Kto co? Co kto? Kto komu wobec kogo. Kogo z kim względem czego? I te-de... i te-de... i te-de... — Nagle wszystko jej się pomieszało, a w głowie powstał taki galimatias, że przechodząc przez jezdnię w miejscu, gdzie wywalona furtka prowadziła do opuszczonej willi, tupnęła nogą ze złością, przymknęła oczy... Gdy tylko je otworzyła, na ścieżce prowadzącej do zrujnowanej willi zobaczyła Fajczarza.

Ukryła się za węgłem walącej się szopy. Kontrolując fachowym spojrzeniem całą okolicę, błyskawicznie ułożyła plan. Z opowiadania sierżanta zapamiętała, że do domu jest tylko jedno wejście przez wybite okienko piwniczne. Okrążyła więc dom, a gdy znalazła się na jego tyłach, rozejrzała się bacznie. Fajczarza już nie było.

Podbiegła do okienka. Nie zważając na kałuże i ciężką od deszczu kurtkę, położyła się na brzuchu i jęła się przeciskać. Niestety, brak jej było doświadczenia. Zamiast pchać się nogami do przodu, najpierw wsadziła w otwór głowę. Z trudem przecisnęła jedno ramię, a gdy próbowała wepchnąć drugie, utknęła jak wykruszony korek w szyjce butelki. Zaczęła się szarpać; lecz im silniej napierała, tym jaśniej zdawała sobie sprawę, że nie sforsuje okienka. Wreszcie postanowiła wycofać się. Pozostało to w sferze marzeń, bo gdy mocniej nacisnęła na okienną ramę, jedynym skutkiem jej usiłowań było rozdarcie rękawa kurtki. Kiedy wreszcie nieco ochłonęła, stwierdziła, że część jej osoby moknie na deszczu, a druga zwisa głową w dół w ciemnej piwnicy. Zrozumiała, że długo nie wytrzyma w tej cyrkowej pozycji.

— Jak pech, to pech — szepnęła zaciskając bezsilnie zęby. — Co teraz robić? Wzywać pomocy, kiedy gdzieś blisko jest najbardziej podejrzana figura? Nie, raczej zginąć od przekrwienia mózgownicy. Nie dokończyła myśli, gdy wtem w mroku piwnicy zajaśniała twarz. Nietrudno było ją rozpoznać; z wetkniętej w zęby fajki wydobywały się kłębuszki dymu.

— No, proszę — usłyszała zabarwiony nutką kpiny, znajomy głos. — Kogo ja widzę?

— Ratunku! — wrzasnęła z ulgą.

— Zaraz, zaraz, najpierw chciałbym zapytać, co się tu robi i czego się szuka?

— Proszę nie żartować — rzuciła gniewnie — bo za chwilę krew mnie dosłownie zaleje.

— Nie jest tak źle, moja dziewuszko, skoro potrafisz się złościć.

— Nie jestem pana dziewuszką.

— Tak?... W takim razie wypada mi obrazić się i odejść. — Zawrócił i wolnym krokiem skierował się do wyjścia.

— Nie! — wrzasnęła. — Nienawidzę pana, a jednak musi mi pan pomóc.

— Zrobię to pod jednym warunkiem: od tej pory przestaniesz mnie śledzić.

— Nie — wydusiła. — Tego niech pan nie żąda ode mnie.

— W takim razie — powtórzył i skłonił się przesadnie nisko — do zobaczenia, dręczycielko. — Chciał odejść, lecz zrozumiał, że dłużej nie może trzymać dziewczyny w tej pozycji. Podbiegł więc szybko, na węglu ustawił drewnianą skrzynkę i chwyciwszy dziewczynę za ramię, poradził:

— Teraz staraj się cofnąć. Tylko nie szarp się, bo wpakujesz się jeszcze głębiej. Najpierw cofnij się, a potem podam ci rękę i może... — Podał jej rękę. — Teraz próbuj!

Gdy przecisnęła przez ramę uwięziony bark, szarpnęła się do tyłu i wyzwoliła z pułapki. Klęcząc na mokrej ziemi, masowała nadwerężone ramię. Fajczarz stanął na skrzynce. Wychylił przez okienko głowę.

— Teraz należy grzecznie podziękować — usłyszała naładowany kpiną jego głos.

— Tere-fere-kuku — rzuciła złośliwie, a potem wyjaśniła: — Jest to podziękowanie w języku Buszmenów. — Chciała odejść, lecz Fajczarz ją zatrzymał.

— Czekaj. Wytłumacz mi, dlaczego właśnie tędy chciałaś wejść do tego domu?

— Bo nie ma innego wejścia.

— Muszę cię zmartwić, że jest bardzo wygodne — przez werandę. Trzeba tylko uchylić dwie deski.

— Naprawdę? — zdziwiła się. — To po co ja głupia...

— Trzeba było mnie zapytać. Chętnie bym ci pokazał.

— Może pan wreszcie przestanie ze mnie kpić.

Fajczarz znowu wychylił głowę przez okienko.

— To chyba nie jest najodpowiedniejsze miejsce do rozmowy. Bądź tak miła, zajdź od frontu, a ja ci pokażę, które deski należy uchylić.

* * *

— Czego oni tu szukają? — powtórzył w myśli Bartek.

Gdy znikły ostatnie odblaski światła i ucichło pluskanie wiosła, wyszedł z ukrycia.

— Ale im napędziłem strachu! — cieszył się.

Przypominając sobie ich rozmowę, wnioskował:

— Muminek miał słuszność mówiąc, że brylant jest prawdziwy, lecz dlaczego babcia rozpuściła wiadomość o fałszywym kamieniu? Chciała zapewne uwolnić się od natrętów. A zresztą, kto to wie, co planowała. Wszystko wskazuje na to, że współdziała z najbardziej niebezpiecznymi osobnikami — Fajczarzem i Krzywonosem...

Rozważania chłopca przerwał głośny plusk. Po chwili w głębi korytarza błysnęło światło, a z wody wyłonił się Łukasz.

— Słuchaj — zapytał nie dopływając do brzegu — byli tu ci w kajaku?

— Byli — odparł chłopiec.

— I co?

Bartek opowiedział dokładnie całe zdarzenie, a kończąc, zaznaczył:

— Zrobiłem ich na perłowo. Szkoda, że nie widziałeś, jak stąd wyrywali.

Łukasz dopłynął do pontonu, wyszedł z wody, ściągnął z głowy kaptur i, dysząc ze zmęczenia, usiadł obok chłopca.

— Jesteś pewny, że ten facet miał plan?

— Tak jestem pewny, jak to, że tu siedzę.

— I mówili, że tutaj jest coś ukryte?

— Tak, i to musi być coś ważnego.

— Coś ważnego — powtórzył Łukasz.

Chłopiec trącił go w ramię.

— To co, będziemy szukali?

— Nie... Teraz na pewno nie — odparł w zamyśleniu.

— A kiedy?

— Jak przyjdzie na to czas.

— Nie boisz się, że ktoś nas uprzedzi?

Łukasz spojrzał na chłopca niechętnie.

— Nas?... Lepiej, żebyś się nie mieszał w te sprawy.

— Przecież to ja wykryłem...

— No tak... Jestem ci za to wdzięczny.

Położył dłoń na ramieniu chłopca.

— Przyrzeknij, że nikomu nie powiesz o tym, co tu widziałeś.

— Nie mogę przyrzec.

Rys. Jerzy Flisak

— Dlaczego?

— Bo mam szefa.

— O kim ty mówisz?

Chłopiec zawahał się, lecz przynaglony wzrokiem Łukasza zapytał:

— Umiesz dotrzymać słowa?

— Chyba poznałeś się na mnie.

— To pamiętaj, że to, co ci powiem, to też wielka tajemnica.

— Więc mów.

— Bo... no, rozumiesz... ja z jedną dziewczyną, ma na imię Zulejka... — Urwał, jakby się przestraszył własnych słów.

— No, śmiało! — trącił go Łukasz.

— Ale nikomu nie powiesz?

— Mur-beton, że nie.

— Wpadliśmy na trop siatki szpiegowskiej.

Łukasz najpierw spojrzał z niedowierzaniem, a potem parsknął śmiechem.

— Chyba nie mówisz tego poważnie?

Chłopiec walnął się pięścią w piersi.

— Najpoważniej w świecie. Oni mają szyfr i przemycają ważne wiadomości w zwitkach umieszczonych w figurce tańczącego słonia.

— Czekaj! — Złapał go mocno za ramię. — Mówisz o jakimś słoniu.

— O takiej figurce przedstawiającej tańczącego słonia.

— Może widziałeś coś takiego?

— Nawet dwie. Mogę przysiąc.

— Dwie? U kogo?

— Jedną u pani Żednickiej, a drugą u tego... no... już ci mówiłem... Tego, co udawał oficera milicji.

— Może to była ta sama figurka?

— Nie, bo jedna rozbiła się w drobny mak.

— I co było w jej wnętrzu?

Chłopiec zastanowił się.

— A co ty mnie tak wypytujesz, jakbyś był tajniakiem?

Łukasz zbył go uśmiechem.

— Lubię takie niesamowite historie. Więc co było w tej figurce?

— Brylant, o którym mówili ci, co tu byli niedawno.

— To znaczy, że ten brylant był w tej figurce? A prócz tego może jeszcze coś tam było?

— Były zwitki z szyframi.

— Fiu!... To wy naprawdę dobrze rozpracowaliście tę całą sprawę — rzucił wesoło Łukasz. — Widzę, że macie nieliche zdolności.

Bartek uniósł dumnie głowę.

— A co myślisz?!

— Myślałem, że tylko tak się bawicie.

Bartek zaśmiał się skrycie.

— To dobrze, bo inni też tak myślą, a my tymczasem jesteśmy na drodze do wykrycia największej siatki szpiegowskiej...

— Dobra — przerwał mu Łukasz — jeżeli chcesz, to ja wam pomogę.

— To nie przejdzie, bo Zulejka powiedziała, że musimy załatwić to sami.

— Jak uważasz, ale możecie na mnie liczyć.

Adam Bahdaj

(Ciąg dalszy nastąpi)

ORGANIZACJA NADZIEI CZŁOWIEKA

„Wojny rozpoczynają się w umysłach ludzi, zatem w umysłach ludzi trzeba budować środki obrony pokoju".

(pierwsze zdanie aktu konstytucyjnego UNESCO uchwalonego 16 XI 1945 roku).

Przed 120-tu laty nie było na świecie ani jednej organizacji międzynarodowej. Obecnie jest ich około trzech tysięcy.[1] Za pierwszą organizację międzynarodową uznaje się **Międzynarodowy Czerwony Krzyż**, który został założony 22 sierpnia 1864 roku w Genewie.

Na przełomie XIX i XX wieku powstało wiele organizacji międzynarodowych. Najważniejszą spośród nich była

LIGA NARODÓW

I wojna światowa stała się dla wielu narodów bolesną nauczką i skłoniła uczestników Konferencji Wersalskiej [2] do powołania do życia Ligi Narodów — organizacji, która miała stać na straży pokoju i bezpieczeństwa na świecie.

Jednym z aktywnych inicjatorów idei utworzenia Ligi był prezydent USA Thomas Woodrow Wilson (jednakże Stany Zjednoczone nie stały się nigdy członkiem tej organizacji).

Na siedzibę Ligi wybrano Genewę, gdzie nad jeziorem, w pobliżu pięknego parku Mon Repos, wzniesiono budowlę, która swą wspaniałością dorównywała Wersalowi. Projektowało ją 9 architektów. Koszt budowy wyniósł 28 mln. franków szwajcarskich.

II wojna światowa uświadomiła światu, że Liga Narodów [3] nie spełniła swojego podstawowego zadania, czyli utrzymania pokoju, i uzmysłowiła konieczność utworzenia w przyszłości takiej organizacji międzynarodowej, która skuteczniej od Ligi broniłaby interesów wszystkich państw, szerzyła pokój i zażegnywała konflikty.

ONZ

Pierwsze próby zmierzające do utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych miały miejsce w 1942 roku na konferencji w Waszyngtonie. W 1943 r. w Deklaracji Moskiewskiej [4] przedstawiciele czterech mocarstw (USA, Chiny, ZSRR, Anglia) uznali konieczność utworzenia w możliwie najkrótszym czasie uniwersalnej organizacji międzynarodowej, która troszczyłaby się o pokój i bezpieczeństwo na świecie.

Została ona powołana na konferencji 51 państw świata w San Francisco (kwiecień — czerwiec 1945). W podpisanej wówczas — 26 czerwca — Karcie Narodów Zjednoczonych zostały spisane cele i zadania Narodów Zjednoczonych (United Nations), które przestrzegać zobowiązali się wszyscy obecni i zobowiązują się przestrzegać nowo przyjmowani członkowie.

Za podstawowy cel Organizacji Narodów Zjednoczonych jednogłośnie uznano, jak czytamy w Karcie „utrzymywanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa" i stworzenie odpowiednich środków, które by pozwalały w pokojowy sposób rozstrzygać konflikty pomiędzy państwami, narodami, grupami...

Poza pracą na rzecz utrwalania pokoju ONZ winna rozwijać codziennie przyjazne stosunki pomiędzy państwami i narodami w dziedzinie gospodarki, kultury, nauki.

Po wielu sporach zdecydowano stałą siedzibę ONZ zbudować poza Europą. Wybór padł na Nowy Jork, gdzie jesienią 1952 roku nad Rzeką Wschodnią wzniesiono trzy połączone ze sobą gmachy — trzypiętrowy budynek obrad, tzw. Rotundę, 40-piętrowe biuro Sekretariatu oraz Bibliotekę. Mają tu

swoją siedzibę takie organy ONZ, jak Zgromadzenie Ogólne, którego obrady odbywają się w największej sali Rotundy (mogącej pomieścić 2124 osoby), Rada Bezpieczeństwa, Rada Gospodarczo-Społeczna.

Przed budynkiem ONZ powiewa 158 flag państwowych i ta jedna błękitna, jednocząca wszystkie narody i państwa.

ONZ istnieje i działa równo 40 lat. Co roku dzień 24 października (w rocznicę wejścia w życie Karty Narodów Zjednoczonych) obchodzony jest na całym świecie jako Dzień ONZ.

Jest to największa, powszechna organizacja międzynarodowa, która jednoczy państwa w pracy dla pokoju i człowieka.

ONZ współpracuje ściśle z wieloma organizacjami międzynarodowymi, które zajmują się niesieniem pomocy ofiarom głodu, kataklizmów, ochroną zdrowia, ratowaniem zabytków, dóbr kultury, szerzeniem oświaty.

POLSKA

Na koniec trzeba powiedzieć, że Polska należy do państw-założycieli ONZ i że od początku istnienia tej organizacji odgrywa w niej bardzo aktywną rolę. Wielokrotnie występowała i występuje z ważnymi inicjatywami na rzecz utrwalenia pokoju i rozbrojenia.

Należą do nich m. in. takie słynne inicjatywy, jak plan Rapackiego, Gomułki, Deklaracja o Wychowaniu Społeczeństw dla Pokoju. Polska — w uznaniu jej zasług dla utrwalenia pokoju i jej międzynarodowego autorytetu — była kilkakrotnie wybierana na niestałego członka Rady Bezpieczeństwa.

Elżbieta Wrzecionkowska

---

[1] *Istnieją dwa typy organizacji międzynarodowych:*
— *międzyrządowe (np. FAO, UNESCO), których stronami są państwa*
— *pozarządowe (np. Międzynarodowy Czerwony Krzyż), których stronami są różne organizacje społeczne, związki, stowarzyszenia.*

[2] *Konferencja Wersalska, zwana Konferencją Pokoju (12 I — 28 VI 1919), odbyła się w Pałacu Wersalskim w Paryżu. Zwołana została w celu opracowania Paktu Ligi Narodów oraz traktatu pokojowego z Niemcami.*

[3] *Liga Narodów została formalnie rozwiązana w kwietniu 1946 r.*

[4] *Deklaracja Moskiewska ogłoszona (po Konferencji Moskiewskiej w 1943 r.) w imieniu USA, W. Brytanii, ZSRR, Chin — zapowiadała utworzenie ONZ.*

Gmach Sekretariatu Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku

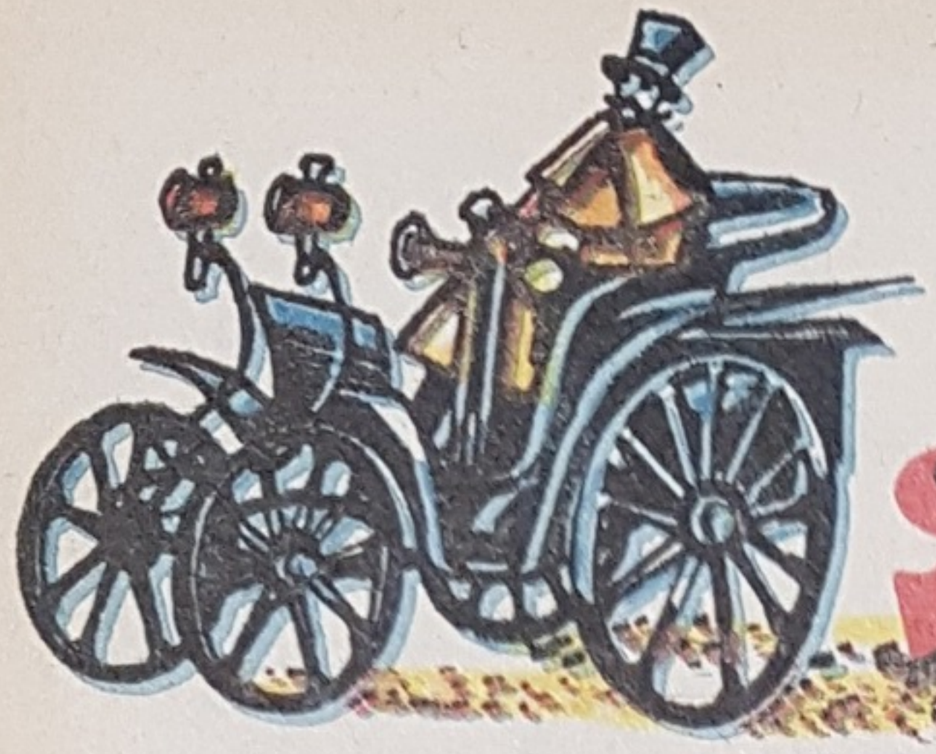

100 lat samochodu

Jest to ostatni odcinek z cyklu „100 lat samochodu". Nie oznacza to oczywiście, że temat dotyczący samochodów i motoryzacji został wyczerpany. Będziemy wracali do tych ciekawych dla wielu z Was zagadnień.

W 10 kolejnych odcinkach przedstawiliśmy rozwój samochodu. Od pierwszych, podobnych do bryczek konnych, poruszających się bardzo wolno pojazdów skonstruowanych przez Benza i Daimlera w XIX wieku, do współcześnie wytwarzanych samochodów.

Samochody osobowe produkuje seryjnie ponad 150 firm z całego świata. Pokazujemy Wam 6 modeli z 6 różnych firm. Są to samochody małe i duże, bardzo oryginalne i popularne. Tak np. Volvo 740 należy do najbezpieczniejszych samochodów na świecie, Ferrari Testarossa do naj-

Produkowany w Niemczech i w Anglii samochód Ford Escort budowany jest w wielu odmianach różniących się nadwoziem 3- lub 4-drzwiowym i wieloma odmianami silników. Escort z silnikiem o mocy 50 kW osiąga prędkość 157 km/godz.

Wygodny szwedzki samochód Volvo 740 GL ma silnik o mocy 84 kW, rozwija prędkość maksymalną 180 km/godz.

Mały samochód japońskiej firmy — Suzuki, model Alto. Moc silnika 29,5 kW, prędkość maksymalna 133 km/godz.

Znany na całym świecie niemiecki Volkswagen Golf. Takie samochody wytwarzane są z silnikami o różnej mocy. Golf z silnikiem o mocy 40,5 kW ma prędkość maksymalną 151 km/godz.

szybszych, a Volkswagen Golf do najpopularniejszych.

Niemal do każdego samochodu produkowanego w wielkich seriach firma stosuje kilka, a co najmniej dwie różne odmiany silników różnej mocy. Ponieważ od mocy silnika zależy prędkość samochodu, dlatego pod zdjęciami podajemy obie wielkości techniczne.

Tekst i fot.:
Zdzisław Podbielski

Włoski samochód Ferrari Testarossa został pokazany po raz pierwszy jesienią 1984 roku. Ma silnik o dużej mocy 287 kW i może rozwijać bardzo dużą prędkość 290 km/godz.

ŚWIĘTA NA MORZU

Kto to jest „radio" lub „radzik" na statku handlowym? Tak marynarze w skrócie nazywają radiotelegrafistę. To bardzo ważna funkcja na nowoczesnym statku, ale w dzień wigilijny nabiera dodatkowego znaczenia. Obok kapitana staje się on główną osobą, bo w jego rękach spoczywa połączenie z krajem, z najbliższymi. Już od rana marynarze kręcą się koło jego kabiny, a gdy zabrzmi sygnał Gdynia-Radio, kto tylko może, stara się jej nie opuszczać. Bo zaraz będzie audycja z kraju, życzenia od armatora Polskich Linii Oceanicznych, a potem te najbardziej oczekiwane — od rodzin.

Marynarze, których bliscy przyjechali do gdyńskiej rozgłośni, usłyszą głosy swych żon, dzieci, i sami będą mogli z nimi rozmawiać.

Ruch panuje nie tylko w kabinie telegrafisty. Cały statek przygotowuje się do wieczoru wigilijnego. Drugim ważnym ośrodkiem jest kambuz, czyli kuchnia okrętowa. Tu kucharz z pomocnikami już od rana przygotowują wigilijne potrawy, żeby było „jak w domu". Choć nie zawsze będą zupełnie takie same jak w Polsce, bo często karpia musi zastąpić jakaś egzotyczna ryba, wprowadzają jednak zawsze ten sam, swojski, nastrój. Steward już krząta się po przystrojonej mesie — sali jadalnej statku, w której w rogu stoi choinka. Nie pachnie — jest plastykowa, ale oświetlona lampkami jest symbolem domu, rodzinnego szczęścia. Takie same choinki błyszczą na masztach.

Gdy mesa zapełni się marynarzami, wchodzi kapitan, ten który na statku jest pierwszym po Bogu. Załoga statku — to jego rodzina. Kapitan rozpoczyna obrzęd wigilijny łamiąc się z każdym opłatkiem i składając życzenia. A potem, jak wszędzie, płyną kolędy i ci twardzi ludzie morza są wzruszeni, rozmawiają o swoich bliskich, zwierzają się sobie, oglądają fotografie. W tej radości jest i trochę żalu, że dla wielu są to kolejne święta spędzone z dala od kraju. Często na 15, 20 lat służby tylko kilka razy udaje się marynarzom być w domu na Boże Narodzenie.

Najbliżsi na lądzie życzą tradycyjnie marynarzom pomyślnych wiatrów, a najserdeczniejsze życzenia i toasty przy stole wigilijnym są dla tych, „co na morzu".

Janina Datko

Rys. Wanda Orlińska

SPIS TREŚCI „PŁOMYCZKA" za rok 1985

Nr 1

Bajka o Nowym Roku — Ludwik Jerzy Kern 3
Prezent dla Nowego Roku — Ewa Nowacka 4
Świerk — Zbigniew Jerzyna 8
Okna — Jadwiga Hockuba 9
Zima — Józef Ratajczak 9
Trzy zielone drzewa (legenda uzbecka) oprac. B. Zagała 10
Prośba — Ryszard Marek Groński . . . 12
Sen — Ryszard Marek Groński 12
Mieczysław — Ludwik Jerzy Kern . . . 13
Stary w nogi, Nowy Rok w progi 15
Nowy Rok w Laosie — Wanda Samborska 16
Jaskiniowcy — Paweł Elsztein 18
Szara myszka — Wanda Osuchowska-Orłowska 20
Najkrótsze rozmowy — Ewa Chróścielewska 22
Fraszki — Tadeusz Fangrat 23
Starych samochodów czar — Zdzisław Podbielski 24
Płetwonogi nie boją się zimna — Anna Siwkiewicz 27
Niedługo ferie — Tomasz Kowalik . . . 28

Nr 2

Uderzył zegar królewski — Tadeusz Kubiak 3
Przyszła do mnie babcia — Tadeusz Chudy 4
Babcia — Anna Kamieńska 5
Wszystko dla babci — Ludmiła Marjańska 5
Jak zdobyłem babcię — Marian Orłoń . . 6
Konstanty Ildefons Gałczyński — Maria Czernik 8
Piosenka o Starym Mieście — K. I. Gałczyński 9
Warszawa — K. I. Gałczyński 9
Sen psa — K. I. Gałczyński 10
Parasolnicza firma „Ryczer" — Marek Frąckowiak 11
Stolarz — Elżbieta Brzoza 12
Prawdziwy mistrz — Maria Szalecka . . 13
U mistrza Lepianki — Renata Kopczewska 14
Złotnik, grawer i brązownik — Ewa Chróścielewska 15
Zaproszenie na Zamek — Rita Gołębiowska 16
Gwiazdy nad Toruniem — Czesław Janczarski 22
Kopernik — Władysław Broniewski . . 22
Dorota i Małgorzata — Witold Duński . . 23
Warszawa i Wiersz (konkurs) 30

Nr 3

Ali Baba i czterech rozbójników — Zdzisław Nowak 3
Obietnica — Władysław Broniewski . . 7
O Władysławie Broniewskim — Elżbieta Brzoza 7
Mazowsze — Władysław Broniewski . . 8
O szumie — Władysław Broniewski . . 8
Zajączki — Władysław Broniewski . . 8
Miasto rodzinne — Władysław Broniewski 8
IX Płockie Dni Literatury dla Dzieci i Młodzieży — Elżbieta Brzoza 9
Twórczość poetycka Władysława Broniewskiego 9
Wiersz — Wanda Osuchowska-Orłowska . 10
O rybaku i złym duchu (opowieść afrykańska) — oprac. B. Zagała 11
O stworzeniu świata — Bronisław Dostatni 14
Piosenka o królach — Jerzy Ratajczak . . 16
Zasypianie niedźwiedzia — Joanna Kulmowa 16
Zasypianie zegarów — Joanna Kulmowa . 17
Gołąbek — Danuta Wawiłow 17
Kwiaty na Tahiti — Wanda Samborska . 18
Lodowiec czy naprawdę rzeka zatrzymana w biegu — Jacek R. Kasiński 20
Ptaki w zimie — Anna Siwkiewicz . . . 24
Najkrótsze rozmowy — Tadeusz Chudy . 30

Nr 4

Narciarz — Tadeusz Kubiak 3
Błękitne róże — Kornelia Dobkiewiczowa . 4
To było najważniejsze — Ryszard Przymus 8
Nocą — Danuta Wawiłow 11
Kulig — Stanisław Grochowiak 11
Choć go nikt nie uczył... — Jerzy Broszkiewicz 14
Z dzienniczka młodziutkiego Chopina — Juliusz Kaden-Bandrowski 15
Żelazowa Wola — Czesław Janczarski . 16
Spotkanie z Chopinem — K. I. Gałczyński 17
Nad Warszawą mgła... — Tadeusz Chudy 17
Zdumienia — Tadeusz Chudy 19
Okno nie może spać — Jadwiga Hockuba . 19
Co widzą okna — Jadwiga Hockuba . . 19
Drzewo — Jadwiga Hockuba 20
Żabka — Jadwiga Hockuba 20
Kruk, to przekorny ptak — Jadwiga Hockuba 21
Skrzydlaty „śploch" — Anna Siwkiewicz 22
Liliputy Europy — Bronisław Dostatni . . 24

Nr 5

Za wcześnie — Dorota Gellner 3
Hipnoza — Stanisław Ryszard Dobrowolski 4
Sybilla — Teresa Wilk-Białożej 7
Safona — Tadeusz Chudy 8
Raz kozie śmierć — Marian Orłoń . . . 10
Konwalia — Czesław Janczarski 12

Fot. Ryszard Kreyser

Mamie, Babci, Siostrze, Ewie — Tadeusz Chudy 12
Tulipan — Wanda Chotomska 13
Płomyczek w „Kwiatach" — Maria Czernik 14
Malowane z uśmiechem — Jan St. Kopczewski 15
Monika — Renata Opala 16
Wiosenne drzewa — Tadeusz Kubiak . . 17
Szczęście — Władysław Broniewski . . 17
Weź rodziców na wycieczkę — Tomasz Kowalik 18
Legenda o Semiramidzie — Maria Czernik 24
Co nam zostało po Babilończykach — Maria Czernik 25
Archeolog — Jadwiga Brzostowska . . 26
Irbis — śnieżna pantera — Anna Siwkiewicz 28

Nr 6

Przyjście wiosny — Jan Brzechwa . . . 3
Chłopiec i błękitne góry — Dżuko Fuczedżijew (przekł. Jadwiga Nurkiewicz) . 4
Piosenka małego kwiatka — Andrzej Germanow (oprac. Tadeusz Chudy) . . . 8
Ścieżki — Leda Milewa (przeł. Wanda Medyńska) 8
Helena Modrzejewska w San Francisco — Henryk Sienkiewicz 12
Najdawniejsze wspomnienia teatralne — Wojciech Natanson 14
Fraszki — Jan Sztudynger 15
Teatr (fragment z „Lata Muminków") — Tove Jansson 16
Pudełko zwane wyobraźnią — Zbigniew Herbert 16
Rozmowa z aktorem — K. I. Gałczyński . 16
W teatrze — Bogdan Chorążuk 16
Teatr w Trzcińcu — Elżbieta Wrzecionkowska 18
Krakowski artysta — Witold Chomicz — Maria Czernik 19
Zanim narodził się człowiek — Dorota Kielak 22
Marteniczki — co to takiego? — Alicja Olszewska 24

Nr 7

Bociany — Zbigniew Jerzyna 3
Wiosna na moim osiedlu — Ewa Nowacka 4
Słoneczne odznaczenie — Krystyna Okuszko 6

Życzymy dużo zdrowia — Alicja Olszewska 10
Rozmowa z doc. drem Kazimierzem Wojciechowskim — Renata Opala 10
Słoneczna ulewa — Joanna Kulmowa . . 12
Szybka jak strzała — Tadeusz Kubiak . 13
Śmigus, dyngus — Elżbieta Brzoza . . . 14
Świąteczne fraszki — Tadeusz Fangrat . 15
Gęsie jajo — Stanisław Ryszard Dobrowolski 16
Bajka o kurze — Wanda Chotomska . . 17
Wielka wędrówka — Witold Duński . . 23
Liliputy Pacyfiku — Bronisław Dostatni 24
Pierwiosnek — Wiktor Pawłowski . . . 28

Nr 8

Brzózka kwietniowa — Julian Tuwim . 3
Bronsio — Kiryl Bułyczew (tłum. M. Kwiatkowska i M. Turyn) 4
40 lat „Świerszczyka" 8
Bażanty — Danuta Gellnerowa 8
Złoto — Renata Opala 9
Konwalia — Wiera Badalska 9
O co prosi las — Wiera Badalska . . . 9
Najkrótsze rozmowy — Maria Czernik . . 10
To już 115 lat — Tadeusz Chudy . . . 11
Wędrujący pod górę... — Ludmiła Marjańska 15
Wędrówka — Danuta Wawiłow 16
Fraszki kosmiczne — Tadeusz Fangrat . 23
Ilu jest kosmonautów na świecie — Paweł Elsztein 24
Grzyby wiosenne — te jadalne i te trujące — Wiktor Pawłowski 29

Nr 9

Śpiew dla ojczyzny — Tadeusz Kubiak . . 3
Czasopisma dla dzieci i młodzieży — Maria Czernik 4
Ilustrator „Pana Tadeusza" — Janina Datko 6
Gawędy o książkach i czytelnikach — Jarosław Iwaszkiewicz 10
Do Czytelnika — Jarosław Iwaszkiewicz . 11
A czego chcesz? — Jarosław Iwaszkiewicz 11
Pokój — Jarosław Iwaszkiewicz . . . 11
Trzy Święta — Tadeusz Chudy 12
W krainie ABC — Teresa Wilk-Białożej . 14
Majowy deszczyk — Stefania Szuchowa . 16
Poranek — Stanisław Grochowiak . . . 16
Deszcz — Jarosław Iwaszkiewicz . . . 16
Szumi w mej głowie — Kazimierz Wierzyński 17

Fot. Wiesław Sumiński

Co to jest radość — Joanna Kulmowa . . 22
Fregata — Anna Siwkiewicz 23
Akcja — Barbara Wiza 26
Komputery w natarciu — Józef Trzionka 28

Nr 10

Wieczór w Łazienkach — Danuta Wawiłow 3
O głupim tygrysie (bajka chińska) — oprac. Bolesław Zagała 4
Księżyc — Joanna Kulmowa 7
Ropa naftowa w Polsce — Jerzy Klawiński 10
Pierwszy krok — Tomasz Kowalik . . . 14
Moja mama pracuje (listy) 15
Do matki — Juliusz Słowacki 16
Matka — Ewa Szelburg-Zarembina . . 16
Spotkanie z matką — K. I. Gałczyński . 17
Strażackie ABC — Beata Adrjańska . . 23
Pięknie pachnące, ale czasem trujące — Anna Pawłowska 28

Nr 11

Niedaleko i daleko — Tadeusz Kubiak . . 3
Celna bramka Gelsomina tę opowieść rozpoczyna — Gianni Rodari (tłum. Hanna Ożogowska) 4
Kocia gazeta, Historia o rybie młocie, Ośla historia — Gianni Rodari (tłum. Hanna Ożogowska) 6, 7
Imion nie szuka się w kalendarzu — Wanda Samborska 8
Pomniki przyrody — Tomasz Kowalik . 14
Zadatek na chleb — Stanisław Ozonek . . 15
Dajcie dzieciom słońce — Wanda Chotomska 16
Maleńki synek śpi — Mieczysław Jastrun 17
Życzenia — Bogdan Chorążuk 17
Szczygiełki z Poniatowej — Helena Kujawska 24
Już wkrótce Światowe Zgromadzenie Dzieci — Tadeusz Chudy 26
Nieobozowe lato — A. Zieniewicz i T. Wilk-Białożej 27
Rozmowa z Andrzejem Grubbą — Elżbieta Wrzecionkowska 28

Nr 12

Biegnę, biegnę — Janina Porazińska . . 3
Na ryby z Kumewawą — Tibor Sekelij (tłum. Halina Kalita) 4
Pożegnanie — Bogdan Ostromęcki . . . 8
Zielony list — Roman Pisarski 8
Wiersz prawie wakacyjny — Tadeusz Kubiak 9
Strach jest zawsze dorosły — Jan Edward Kucharski 14
W świętojańską dziwną noc — Tadeusz Chudy 16
Słońce — nie tylko dawcą życia — Jacek R. Kasiński 23
Ryby koralowe — Anna Siwkiewicz . . 24
Oswajaj się z wodą — Elżbieta Wrzecionkowska 26

Nr 13

Biwak — Tadeusz Śliwiak 3
O pewnym widmie — Kiryl Bułyczew (tłum. M. Kwiatkowska i M. Turyn) . . 4

Noc na Łysej Górze — Włodzimierz Scisłowski 8
Dzień ducha — Włodzimierz Scisłowski . 9
W starym młynie — Włodzimierz Scisłowski 10
Strachy na strychu — Włodzimierz Scisłowski 11
Liliputy Azji — Bronisław Dostatni . . 12
Rysunek — Stanisław Grochowiak . . . 16
Ona i ja — Hanna Łochocka 16
Jedenastoletni zakochany — Andrzej Bursa 16
Spotkanie z lisem — Antoine de Saint-Exupery 17
Życie na piasku, czyli towarzysze plażowiczów — Wiktor Pawłowski 24
Wiatr potrafi przenosić góry — Jacek R. Kasiński 26
Uwaga! To nie seler i pietruszka, ale szalej, szczwół, blekot — Anna Pawłowska . 28

Nr 14

Życzenia — Tadeusz Kubiak 3
Jaki znak twój — Stanisław Aleksandrzak 4
Ciąg dalszy Gelsomina w Kraju Kłamczuchów — Gianni Rodari (tłum. Hanna Ożogowska) 6
Pół życia poświęcił „Płomyczkowi" — wspomnienie o Stanisławie Aleksandrzaku — Jan St. Kopczewski 10
Kozia bajka — Stanisław Aleksandrzak . 16
Felek — Stanisław Aleksandrzak . . . 17
Lampart — Stanisław Aleksandrzak . . 17
Mazurek Dąbrowskiego — Zbigniew Adrjański 22
Jeszcze Polska nie zginęła — Józef Wybicki 23
Młodzież z Australii — Bronisław Dostatni 24
Z wielu źródeł — Polska — Janina Datko 27

Nr 15/16

Kronika Olsztyńska — K. I. Gałczyński . 3
Jak Maćko przemyskiego starostę wystrychnął na dudka — Zdzisław Nowak . . 4

Fot. Stefan Ratkowski

Słoneczniki — Urszula Kozioł 10
Kto patrzy w słońce? — Tadeusz Kubiak 10
Dmuchawiec — Włodzimierz Scisłowski . 11
Czemu ty, słoneczko — Tadeusz Kubiak . 11
Walka o rad — Helena Bobińska 16
Ciąg dalszy przygód Gelsomina w Kraju Kłamczuchów — Gianni Rodari (tłum. Hanna Ożogowska) 20
Leśne szczęście — Tadeusz Śliwiak . . . 16
Puszcza — Aleksander Rymkiewicz . . . 16
Pomost — Dorota Gellner 16
Pocztówka z Indii — Rita Gołębiowska . 32
Odznaki turystyczne — Tomasz Kowalik . 36
Konik morski — Anna Siwkiewicz . . . 38
W kwiatowym ogródku — Anna Pawłowska 40

Nr 17

Polska — Stanisław Ryszard Dobrowolski 3
Nie każdy może być poetą — Ryszard Przymus 4
Lato nagle zjesieniało — Kazimierz Śladewski 8
Wrzesień — Czesław Janczarski 9
Moi nauczyciele i koledzy — Wojciech Natanson 10
Polne drogi — Bogdan Chorążuk 16
Twój dom — Wanda Chotomska 16
Kochaś — Tadeusz Urgacz 17
A jak ciebie kto zapyta — Maria Konopnicka 17
Tak było — Tadeusz Chudy 22
Zielone świadectwa — Małgorzata Piekarz 26
Rok 1985 — Międzynarodowym Rokiem Lasu 27
Muchomor sromotnikowy — Wiktor Pawłowski 28
Fraszki — Tadeusz Fangrat 29

Nr 18

Moje pole — Walenty Jarecki 3
Zaczynamy od Sieradza — Tadeusz Chudy 4
Lot nad Atlantykiem — Stanisław Aleksandrzak 6
Stanisław Skarżyński — Alicja Olszewska 7
Dolinami idą rzeki — Feliks Rajczak . . 9
Sznurek z Sieradza — Maria Czernik . . 10
Mówią o swoim mieście 12
Województwo sieradzkie 13
Obiad ze Szternfeldami — Wojciech Żukrowski 14
Marceli Nencki — Maria Czernik . . . 15
Babie lato — Józefa Drozdowska . . . 16
Babie lato — Władysław Broniewski . . 16
Babie lato — Piotr Łosowski 17
Pionierzy laotańscy — Wanda Samborska 24
Jesienni podróżnicy — Wiktor Pawłowski 29

Nr 19

Jesienią, jesienią — Maria Konopnicka 3
Żyj — nie w chwili — Maria Konopnicka 4
W cichej dolinie — Maria Konopnicka . . 4
Pisała dla Twojej prababci — Elżbieta Brzoza 4
Najpiękniejsza książka — Janina Porazińska 6
Powrót krasnoludków pod ziemię — Maria Konopnicka 7
Marii Konopnickiej — Dzieci — Stanisław Aleksandrzak 10
13 Października — Tadeusz Chudy . . . 11
Wieczorna rozmowa — Tadeusz Chudy . 12
Święto polskich nauczycieli — Elżbieta Brzoza 15
Lidka — Henryk Dankowski 15
Tak żołnierz o Polskę bił się 16
Jak zbierać znaczki — Elżbieta Wrzecionkowska 23
Czerwone i czarne — Anna Pawłowska . 25
Szczęśliwy statek — Helena Kujawska . . 26
Najpiękniejszy miś — Bronisław Dostatni . 29

Nr 20

Odlatują liście — Joanna Kulmowa . . . 3
Na targu (opowieść hinduska) — tłum. Andrzej Turczyński 4
Krakowski dorożkarz — Tadeusz Śliwiak 8
Ulewa — Elżbieta Szemplińska-Sobolewska 9
Muzyczne święto — Teresa Wilk-Białożej 10
Pisz Waść 22 lutego... — Jarosław Iwaszkiewicz 12
Preludium deszczowe — Wanda Chotomska 14
My nie chcemy — Tadeusz Chudy 18
Przez kanał La Manche — Elżbieta Wrzecionkowska 24
Pająki — Anna Siwkiewicz 26
Prastare pociągi — Stefan Majchrowski . 30

Nr 21

Bardzo trudne pytania — Ryszard Marek Groński 3
Marynka — Leonid Pantielejew (tłum. Hanna Ożogowska) 4
Jedność — Twórczość — Piękno — Tadeusz Chudy 7
Wołanie dzwonów — Wojciech Żukrowski 8
Z pamiętnika Anny Sulej (lat 12) 10
Wierzba — Tomasz Droń 13
Klon krwawy i żółta lipa — Kazimiera Iłłakowiczówna 13
Już jesień dżdżysta — Teofil Lenartowicz 13
Młodzi jeźdźcy, na start — Danuta Cwetsch 14
Konie — František Halas (tłum. Andrzej Czcibor-Piotrowski) 16
Co to takiego matrioszka? — Tomasz Kowalik 24
Przedstawiamy skunksa — Anna Siwkiewicz 26

Nr 22

Zimowy zmierzch — Jadwiga Hockuba . . 3
A teraz Siedlce! — Tadeusz Chudy . . . 4
Województwo siedleckie 5
Zbliżał się wieczór... — Stefan Majchrowski 6
Ta dzisiejsza młodzież — Tadeusz Chróścielewski 8
Janko Muzykant — Henryk Sienkiewicz . 10
Wiersze Stefana Todorskiego 16
Ludowa tkaczka z Węgrowa — Maria Czernik 22
Ludwisarz z Węgrowa — Maria Czernik . 23
Na spotkaniach z „Płomyczkiem" w Siedlcach i w Węgrowie 24
Lustro Twardowskiego — Iza Perczyńska 26
W Liwie — Maria Czernik 27
Amonity — muszle sprzed milionów lat pod Łukowem — Alicja Olszewska . . . 28
Oto Siedlce (rysunki dzieci) 29

Nr 23

Górnicy — Zbigniew Jerzyna 3
O lekarzu i jego niemym uczniu (bajka afrykańska) — oprac. Bolesław Zagała . 4
Nasza rodzina — Danuta Wawiłow . . 6
Jabłonka — Danuta Wawiłow 6
Tajemnica — Danuta Wawiłow . . . 7
Mama w kuchni — Ewa Zawistowska . . 7
Dwa dni w listopadzie — Ewa Nowacka 8
Wiersz o Mikołajkach i Mikołajach — Ludwik Jerzy Kern 16
Zimowe smakołyki — Wiktor Pawłowski 23
Jesteśmy w szkole tańca — Teresa Wilk-Białożej 24
Na narty — Tomasz Kowalik 26

Nr 24

Noc jest od gwiazd świetlista — Hanna Januszewska 3
O złotym obcasie Boruty i o kurpiowskich Kurpsiach — Zdzisław Nowak . . . 4
Zaspa — Ewa Zawistowska 9
Zimowa rozmowa — Czesław Kuriata . . 9
Wiewiórka — Wanda Osuchowska-Orłowska 10
O gwieździe — Tadeusz Fangrat . . . 11
Zawiedziony — Tadeusz Fangrat . . . 11
Przygoda z turoniem — Tadeusz Fangrat . 11
„Miś" z Siedlec — Alicja Olszewska . . 12
Pandy — chińskie niedźwiadki — Jadwiga Grąbczewska 14
Zimowa baśń — Kazimierz Śladewski . . 16
Choinka — Ludmiła Marjańska 17
Kulig — Stanisław Grochowiak 17

Organizacja nadziei człowieka — Elżbieta Wrzecionkowska 22
Święta na morzu — Janina Datko . . . 26

Tańczący słoń — Adam Bahdaj Nry od 7 do 24
Folklor świata — Tadeusz Samborski . . Nry 1, 3, 5, 6, 8, 10, 12, 14, 17, 19, 21, 23
Folklor polski — Tadeusz Samborski . . Nry 2, 4, 7, 9, 11, 13, 15/16, 18, 20, 22, 24

Nasze listy, nasze sprawy... Nr 3, 6, 11, 13, 21
100 lat samochodu — Zdzisław Podbielski Nr 4, 6, 8, 10, 12, 14, 15/16, 17, 20, 24
Siedem cudów świata i więcej...
Babilon — Maria Czernik . . . . Nr 5
Tadż Mahal w Agrze — Ewa Nowacka Nr 9
Pałace cesarskie — Henryk Laskowski Nr 10
Piramidy meksykańskie — Alicja Maliszewska . . . . . Nr 21

Nasza galeria — Janina Datko
Tadeusz Makowski . . . . . Nr 9
Olga Boznańska . . . . . Nr 11
Pablo Picasso . . . . . Nr 21
Wlastimil Hoffman . . . . . Nr 22

Humor Nr 5, 12, 13, 15/16, 17, 18
Zagadki Nry od 1 do 19 i od 20 do 24
Konkursy
Moje najciekawsze Nr 1, 6, 7, 15/16, 18, 19
Chcemy pokoju Nr 6, 20
Żniwa i wykopki w oczach dzieci Nr 24

Polacy światu — Bolesław Orłowski
Geniusz z Torunia . . . . . Nr 2
Fryderyk Chopin . . . . . Nr 4
Pierwsza dama teatru . . . . . Nr 6
Człowiek, który nazwał Górę Kościuszki Nr 8
Wynalazca nie tylko lampy naftowej Nr 10
Inżynier, który zawsze był posłuszny interesowi publicznemu . . . . . Nr 12
Dwukrotna laureatka Nagrody Nobla Nr 15/16
Pogromca Andów . . . . . Nr 17
Joseph Conrad — wielki piewca morza Nr 23

Nasi autorzy:
Anna Siwkiewicz . . . . . Nr 2
Bolesław Orłowski — Maria Czernik Nr 3
Jadwiga Hockuba . . . . . Nr 4
Zdzisław Podbielski — Maria Czernik Nr 11
Bronisław Dostatni — Maria Czernik Nr 17
Adam Bahdaj — Elżbieta Brzoza . . Nr 20

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8 L-3
Zam. nr 1724/85 Nakład 430 370 egz.

Wesołych Świąt
i Szczęśliwego Nowego Roku
wszystkim Czytelnikom
życzy „Płomyczek"

Niezwykle interesujący jest folklor górali żywieckich. Jego popularyzacją zajmuje się Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Pilsko" z Żywca. Zespół istnieje 31 lat i odnosił wiele sukcesów w kraju i za granicą. Szczególnie ciepło i serdecznie przyjmują go Polacy na obczyźnie. Z myślą o nich Maria Zuziak i Tadeusz Maślanka przygotowali „Jasełka góralskie". Jest to bardzo nastrojowe, kolorowe i bogato ilustrowane muzycznie widowisko, przedstawiające wyobrażenia polskich górali o nocy wigilijnej. Kolędy, pastorałki i tańce oraz piękne góralskie stroje przynoszą wspaniałe, niepowtarzalne wrażenia.

Fragmenty tego ludowego przedstawienia widoczne są na naszych zdjęciach.

Tekst i zdjęcia: Tadeusz Samborski

CENA 15 ZŁ